Nr. 351. (Wydanie poranne). We Lwowie, piątek dnia 29 lipca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny . . .	10 halerzy
popołudniowy . .	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Fałszywcy.

Lwów, 28 lipca.

Zakończenie procesu królewieckiego, odpowiadające oczekiwaniom ogółu, wywołało formalną powódź artykułów dziennikarskich na temat ustroju Rosji i urzędowych jej zbrodni. Istotnie bowiem dla prasy europejskiej, która Rosji nie znała, a raczej, która umyślnie nie chciała znać Rosji, proces królewiecki wydobył na jaw całą masę nieprzeczuwanych wcale szczegółów. Nawet wśród wielbicieli Rosji we Francji, widać niemiłe zdumienie, że coś podobnego było i jest możliwem, nawet tam nie znajdują już ale słów obrony — bo to nie możliwe — ale tłómaczenia.

Bardziej jednak, aniżeli wszystko, rażącym jest fakt, że konsul rosyjski, figura oficjalna, uproszony o przetłómaczenie pewnych miejsc ze skonfiskowanych broszur dla użytku sądowego, dopuścił się świadomie rozmyślnego fałszerstwa, które mu przez obronę udowodnione zostało. Cóż pomyśleć o państwie, którego urzędnik tak postępuje; jakie muszą być zasady rządu i istnienia tego organizmu, w którym podobne fałszerstwo oficjalne wobec obcego sądu jest możliwe?

Proces ten jest gorszą porażką Rosji, aniżeli na dalekim Wschodzie; jest on bezprzykładną kompromitacją, która niewątpliwie na twarz każdego uczciwego Rosjanina wywoła rumieniec wstydu i oburzenia. Serwilizm pruski, który spowodował ten proces, oddał mimowolnie niedźwiedzią przysługę Rosji! Mimowolnie — albo... i nie mimowolnie!

Niemcy mają rząd tak przewrotny, tak gotowy zdradzić każdego, skoro na tem można zrobić interes, tak nieprzebierający w środkach, że gwałtem prawie nasuwają się pewne podejrzenia. Największą kompromitacją w całej tej sprawie było oparcie procesu na podstawie sfałszowanych przez rosyjskiego konsula tłómaczeń i wyjaśnień. Czy to zaufanie do tłómaczeń konsula nie było tylko umyślną naiwnością? Czy pewnym sferom w Berlinie nie uśmiechała się myśl zabawienia się podwójną grą: przez wytoczenie procesu dać dowód swej czołobitności wobec Petersburga, a przez niezręczne poprowadzenie go, narazić Rosję i carat na możliwie najprzykrzejsze następstwa? Wierzyć się prawie chce, że rząd pruski, polecając wytoczyć ów proces na tak błahych podstawach, chciał najdokładniej jego skutki dla Rosji.

Par nobile fratrum!

Wszystko jedno zresztą, jakie były intencje rządu niemieckiego: wiadomo przecież, że Opatrzność dla spełnienia sprawiedliwości wybiera nawet rękę zbrodniarza, jeżeli to za potrzebne uważa. A to, co się obecnie dzieje jest dziełem ręki sprawiedliwości. Zdumiona Europa widzi, czem jest w istocie kolos północy, a czem być chciałby. Wojna na dalekim Wschodzie dowodzi, że gliniane nogi zaczynają się rozsypywać w proch, a rozsypują się, bo żywotne soki państwa wysysane bywają przez złodziei i oszustów bezkarnych, bo pozbawionych wszelkiej kontroli. Zamachy rosyjskiej floty ochotniczej wskazują na bezprzykładną butę i zuchwałość tego państwa, które nawet w tak groźnej dla siebie chwili wyciąga swe pazury, chcąc targnąć się nie tylko na cudzą własność, ale na uświęcone traktatami postanowienia międzynarodowe. A ta słabość z jednej, a bezmierna zuchwałość z drugiej strony, jakże ponure zyskały oświetlenie skutkiem przebiegu procesu królewieckiego! To co z oddali widziane wydawało się majestatem pełnym grozy i siły, okazało się dziś gnijącym trupem, pełnym robactwa...

Ale w tem oburzeniu prasy, które się dziś odezwało, ileż fałszu, ile kłamstwa! Więc teraz dopiero dowiaduje się królowa opinja, że Rosja jest państwem samowoli i bezprawia, więc dopiero Kenan otworzył jej oczy; dopiero proces w Królewcu oprzytomnił ją?

A nasze losy — a jęk boleści torturowanego przez wiek z górą narodu, a nasze krwawo tłumione wysiłki? To nic?! Ba! cóż znaczą setki tysięcy niewinnie mordowanych fizycznie, a miljony torturowanych moralnie Polaków! To racja stanu! Potrzeba było dopiero pobicia żydów w Kiszyniewie, aby „europejska“ prasa zainteresowała się Rosją i jej gwałtami.

Czemże jest Kiszyniew i ostatni proces, który wywołał tak wielkie słowa i większe jeszcze frazesy na temat „wolności“, „praw ludzkich„ etc. — w porównaniu z naszemi cierpieniami i nieszczęściami?

I w tem leży ohydne faryzeuszowstwo prasy „europejskiej“, w tem leży jej fałsz niegodny.

Najcyniczniejszą i najpodlejszą zaś rolę gra prasa niemiecka, zarówno nad Sprewą, jak nad Dunajem. Pisarki te zbyt blisko są nas, ażeby nie miały sposobności poinformowania się, jakim strasznym jest nasz los w Rosji. I nie ulega wątpliwości, że znają go oni dokładnie — ale ani przez myśl im nie przeszło pisać coś o tem! Przeciwnie, niejednokrotnie wyrażali się z uznaniem dla rosyjskiej polityki wiwisekcyjnej, choćby dla tego, że naród ich połączony jest z Rosją wspólnictwem zbrodni, że ten naród myślicieli i filozofów jest wobec nas takim samym, — jeżeli nie gorszym — zbrodniarzem, jak rząd rosyjski.

I ta sama prasa, która pochwala i usprawiedliwia wszelkie gwałty rządu niemieckiego wobec nas, która z cynizmem głosi zasadę, że dla Polaków nie ma praw na ich własnej, odwiecznej ziemi, ta prasa roni łzy nad samowolą i bezprawiem w Rosji!

Nie jest-że to śmieszne i bolesne?

Niechaj jednak prasa niemiecka nie wypłacze wszystkich łez nad gwałceniem praw boskich i ludzkich w Rosji; część ich zostawić powinna — dla siebie!

Ruskie nonsensy.

Na niedawno we Lwowie odbytym wiecu ruskich nauczycieli, postawiony był na posiedzeniu poufnem, jak i cały ten słynny „wiec“, wniosek, żądający ograniczenia nauki języka polskiego we wschodniej Galicji i tak w ruskich szkołach obecnie bardzo niedomagającego.

W sprawie tej otrzymujemy od jednego z wybitnych pedagogów, następujące uwagi:

Nawet w interesie samych Rusinów być musi, ażeby i dla nich otworem stały skarby języka, mającego większe bogactwo i obszerniejszy zakres w różnych dziedzinach piśmiennictwa, języka do tego w kraju całym kulturalnego, a jeszcze do tego jako języka bratniego, pokrewnego, bardziej łatwego do nabycia. Jakby to bowiem wyglądało, ażeby obywatel kraju ruskiej narodowości nie znał języka ludności, której nietylko w centrum kraju, w stolicy, jest na 160.000 mieszkańców więcej niż trzy czwarte używającej języka polskiego, a ludności grecko-katolickiej liczba dochodzi zaledwie do 30.000, używających zaś języka ruskiego znacznie mniej jeszcze! Jeśli weźmiemy w rachubę i inne ważniejsze miasta, jak Przemyśl, gdzie na blisko 50.000 ludności, ludności gr. kat. obrządku jest nieco więcej nad 10.000, używających zaś tego ruskiego języka liczba dochodzi zaledwie do 7.000, w Stanisławowie na przeszło 30.000 ludności ogólnej, liczba mieszkańców gr. kat. nie dochodzi 7.000, w Tarnopolu na 30.000 mieszkańców, liczba ludności gr. kat. nie dochodzi do 9.000, w sercu samego nawet Pokucia, w Kołomyji, na 35.000 wszystkich mieszkańców, wszystkich Rusinów razem liczba dochodzi zaledwie do 7.000. — Jeżeli weźmiemy zatem w rachubę miasta powyższe, a dodamy do tego i inne większe, to według statystycznego obliczenia ogólnej ludności w tych wyżej rzeczonych miastach, jak i innych znaczniejszych, jak Stryj, Sambor itd. przypada mieszkańców gr. kat. obrządku zaledwie 73.000 na 347.000 całej ludności, uważających się zaś za Rusinów liczba dochodzi tylko do 50.000.

Weźmy teraz w rachubę i inne miasta mniejsze, jak np. Złoczów, Gródek, Śniatyn i t. p. to na 19 miast liczących razem z powyżej wymienionymi 673.900 przypada mieszkańców obrz. gr. kat. razem 169.491. Jeżeli zaś weźmiemy ogół miast wschodniej Galicji mających od 5.000—10.000 wszystkich mieszkańców, to według statystyki wynosi liczba ludności gr. kat. razem 54.606, a z tych uważających się za Rusinów tylko 48.632, na ogólną liczbę 171.145 wszystkich mieszkańców.

Jeżeli teraz do tego dodamy, że głównym żywiołem, organizującym i popierającym dodatnią pracę publiczną na polu nietylko umysłowem, ale i społecznem, jak i ekonomicznem, jest właśnie ludność, używająca języka polskiego; jeśli zwrócimy uwagę, że w pracy tej Polacy nie czynili i nie czynią w regule różnicy między ludnością obojga obrządków; jeśli dodamy, że zakłady wszelkie nietylko publiczne, ale i prywatne, stowarzyszenia, związki, spółki różne, kasyna itd. przystępne są tak dla Rusinów, jak dla Polaków: to każdy nieuprzedzony Rusin i nietchnący samą jedynie nienawiścią przyznać musi, że ograniczenie znajomości języka polskiego u ludności ruskiej, może jej tylko przynieść szkodę i ograniczenie ich współwyznawców na czytanie tylko paru dzienników ruskich i nieco książek pisanych w ruskim języku. Pytamy się jeszcze, jakie też wyobrażenie o przeszłości dziejowej ludzkości i własnego narodu może mieć taka ludność, która negując wszystko, co polskie i całą historję wspólną obu narodowości, zacznie dzieje swoje od Warego-Rusów, skoczy potem do Rościsławowiczów w halickiej Rusi, opisze kilka wypadków wojen i ubijatyk bratobójczych z własnymi krewniakami, przejdzie następnie do Romanowiczów, z których pierwszy, Roman, ubijając się z krewniakami wieszał i ścinał swoich, a tak zwany król Danyło był tylko lennikiem Tatarów, potomkowie zaś jego, jako podwładni Tatarom, przymuszeni byli wraz z nimi udział brać w napadach niszczących ziemie pograniczne! Każdy przecież Rusin, miłujący naprawdę swoich i dbający o ich wykształcenie, nie może chcieć, ażeby jego współwyznawcy, negując całe dzieje dawnej Polski, takie tylko wyobrażenie mieli o własnej przeszłości! A wszystko toby się stało, gdyby dzieje wspólne wraz Rusinów z Polakami, całkiem z planu szkolnego wymazano, dlatego, że polskie; gdyby języka polskiego na serjo nie traktowano i nie pozwolono współwyznawcom swoim brać nawet do rąk książek innych dlatego, że polskie. Panowie nauczyciele wiecu poufnego! nie ograniczać wam należy nauki i nie kłaść zaporu własnemu narodowi, nie odbierać mu sposobności do własnego wykształcenia i do wyjścia z zadługo już trwałej ciemnoty!

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 27 lipca.

(Emocje giełdy. — Kłopoty polityczne i kłopoty gospodarcze. — Niebezpieczeństwo braku paszy i deprecjacji bydła. — Haussa walorów żelaznych. — Okrojenie monetarnej autonomji Finlandji).

(fr.) Tydzień ubiegły był dla targów pieniężnych okresem niemałych emocyj. Chwilami zdawało się, że korsarskie sztuczki okrętów rosyjskiej floty ochotniczej wywołają komplikacje, o których aż strach pomyśleć i dlatego przez kilka dni spadał raptownie kurs zarówno konsoli angielskich, jak i innych papierów państwowych. Następnie uspokoiła się ta burza, gdyż wszystko wskazywało na to, że dyplomacja rosyjska stłumi tlejące zarzewie wielkiego pożaru i nie będzie się upierała przy oczywistem bezprawiu; wszelako ostatnimi dniami zaszły nowe wypadki pogwałcenia prawa międzynarodowego przez flotę rosyjską i sytuacja znów jest bardzo naprężona.

Nietylko z politycznego, ale także z ekonomicznego stanowiska, sytuacja targów pieniężnych przedstawia się coraz bardziej ponuro. Niebezpieczeństwo nieurodzaju, o którem wspomniałem już w poprzednim liście, staje się coraz groźniejsze, a także widoki na dojście do skutku porozumienia w sprawie nowego traktatu handlowego z Niemcami są wciąż jak najgorsze. Zachodzi bowiem obawa, że Rosja uprzedzi Austrję w uzyskaniu od Niemiec koncesyj celnych dla swego bydła przy imporcie do Niemiec, a to byłoby wprost zabójczym ciosem dla naszego rolnictwa. Gdyby bowiem w nowym traktacie Niemcy nie chciały bydłu transportowanemu z Austro-Węgier przyznać większych ulg taryfowych niż bydłu rosyjskiemu, jak to ma miejsce obecnie, wówczas rolnicy nasi nie wytrzymaliby konkurencji z rosyjskimi hodowcami i nieuchronnem następstwem tego byłby znaczny spadek ceny bydła, a tem samem zmniejszenie się rentowności naszych gospodarstw rolnych.

Zresztą, pominąwszy już nawet niekorzystne szanse traktatu handlowego z Niemcami, ogromna klęska grozi w tym roku hodowcom bydła w Austro Węgrzech z powodu braku paszy, która z każdym dniem szalenie drożeje w cenie. Wiele gospodarstw rolnych będzie musiało, jaksię zdaje, zredukować znacznie stan inwentarza żywego, bo nie będzie w możności go wyżywić, a z południowej Rosji nadchodzą doniesienia, że już teraz włościanie tamtejsi, nie mając czem wyżywić swego bydła, pędzą je masami na targi i sprzedają za bezcen. Skutkiem grożącego wielkiego braku paszy zrodził się w tutejszych sferach handlarzy zbożowych projekt zwrócenia się do rządów obu połów monarchji i do obu parlamentów z prośbą o czasowe zniesienie w tym roku cła na kukurydzę, owies i na inne rośliny pastewne.

Wśród tak posępnej ogólnej konstelacji finansowej i gospodarczej, dziwnie odbija uprawiana już od kilku tygodni na targu tutejszym spekulacja zwyżkowa w walorach żelaznych. Ma ona jednak swoje powody, niepozbawione pewnych podstaw rachunkowych. Oto skutkiem nadzwyczajnej taniości pieniędzy w całej Austrji, a specjalnie w Wiedniu, ożywił się w tym roku bardzo znacznie ruch budowlany. Dzięki temu zwiększyło się ogromnie zapotrzebowanie żelaznych tragarzy innych konstrukcyj żelaznych; a że zawarty niedawno na lat dziesięć kartel wielkich producentów żelaza podniósł znacznie ceny jego, przeto uzasadnioną jest kalkulacja, że akcjonarjusze przedsiębiorstw przerabiających żelazo, spodziewać się mogą w przyszłym roku wyższych dywidend. Właśnie teraz odbywa się organizacja niższych ogniw kartelu żelaznego, obliczona oczywiście na wyzysk konsumentów. Oto handlarze hurtowni żelaza w Wiedniu, Pradze, Peszcie i Galicji zawiązują syndykaty, mające na celu rozgraniczenie sfery swoich wpływów. Dotychczas handlarze hurtowni prowadzili między sobą walkę konkurencyjną i odstępowali odbiorcom część rabatu, jaki przyznają im fabryki; obecna organizacja syndykatów ma na celu skasowanie tego zwyczaju dzielenia się rabatem hurtownika z odbiorcą i zachowania go w całości dla hurtowników.

Z Helsingforsu donoszą, że rząd rosyjski zrobił dalszy krok na drodze zupełnej rusyfikacji Finlandji. Dotychczas miała Finlandja własne monety (marki), obecnie zarządził rząd petersburski, że obok marek finlandzkich kursować mają w Finlandji także rosyjskie monety złote, banknoty i rosyjska moneta zdawkowa. Niebawem zapewne pojawi się inne rozporządzenie, kasujące zupełnie finlandzki system monetarny i równający Finlandję pod względem monetarnym z resztą Rosji.

Stosunki na Bałkanach.

Pomimo skupienia całej uwagi na wypadkach toczącej się obecnie wojny, zawikłania na półwyspie bałkańskim, związane ściśle z obiecywanem przez W. Portę przeprowadzeniem reform w Macedonji, zniewalają mimowoli do zwracania oczu w tamtą stronę i nasłuchiwania coraz groźniejszych poszumów, zwiastujących burzę.

Wobec świeżych wiadomości o nieporządkach różnych wilajetów macedońskich, przedstawiciele wielkich mocarstw w Konstantynopolu przysłały w tych dniach Wielkiej Porcie nową energiczną notę, w której żądają, aby rząd turecki przedsięwziął środki celem bezzwłocznego przeprowadzenia wszystkich reform według ustanowionego programu.

Na Porcie tego rodzaju noty, chociażby były redagowane w tonie jak najbardziej energicznym, wywierają słabe wrażenie. Wielka Porta wie doskonale, że nie grozi jej żadna pozytywna odpowiedzialność za niewykonanie programu reform, więc też najspokojniej w świecie puszcza mimo uszu wszelkie protesty i pozostawia bieg spraw ich własnemu losowi.

Lecz wypadki toczą się taką koleją, że mimowoli wzbudzają obawy co do możliwości dalszego utrzymania porządku i pokoju w

---

(23)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Wyjazd Berty z Clermont, wspólne pożycie jej z Méjan'em w Paryżu zerwanie stosunków, narodziny dziecka... - wszystko to odżyło na nowo w jego umyśle, a ból, niby sęp krwiożerczy, zatopił w sercu jego pazury drapieżne, raniąc je do krwi, bezlitośnie, z jakiemś jakby wyrafinowanem okrucieństwem. Lecz równocześnie błysk dzikiej nienawiści przeciw oskarżycielowi zawładnął nim całym. Zemścić się, było jego jedynem na teraz pragnieniem, zemścić się przez zadanie kłamu jego oskarżeniu...

Opanowany tą myślą, tem pragnieniem, Łucjan zbiegł szybko z tarasu, rozciągającego się przed Grand-Comptoir, przedarł się przez tłum i wkrótce znalazł się na Avenue de l'Opéra. Tutaj rzucił się do pierwszej napotkanej dorożki i za chwilę pędził w stronę dzielnicy, w której znajdowało się mieszkanie Berty Planat, na ulicę Rollin 24. Nie przypuszczał, że w tym samym czasie, kiedy on, zagłębiony w siedzeniu dorożki, śpieszył z bijącem sercem ku nieznanej uliczce, stanowiącej cząstkę dawnej ulicy Neuve-Saint-Etienne, gdzie zmarł Pascal, że w tym samym czasie matka jego wchodziła na ulicę Servandoni, ażeby zwierzyć się ze swemi troskami zacnemu ojcu Evrardowi.

Było w tem coś symbolicznego. Bo czyż nie jedna i ta sama przyczyna kierowała krokami matki i syna? Czyż udręczenia obojga nie z jednego i tego samego płynęły źródła? Gdyby nie powtórne małżeństwo Gabrjeli, czyż byłoby przyszło do tego? Lecz Łucjan przejął się zanadto silnie i głęboko zasadami i poglądami swego ojczyma, aby, gdyby nawet wiedział o kroku matki i tym szczególnym zbiegu wypadków, chciał dopatrywać się w tem wszystkiem czegoś więcej i czegoś innego, niż czegoś zupełnie przypadkowego, nie zasługującego nawet na głębszą uwagę. Pomimo instynktownego uprzedzenia do powtórnego małżeństwa swej matki, wierzył i on, podobnie jak Albert Darras, niewzruszenie w prawo rozwodowe, nigdy też przez myśl mu nie przeszło, aby zapoznanie przez teraźniejszych jego rodziców tego najwyższego prawa moralnego i socjalnego zarazem, jakiem jest nierozerwalność małżeństwa, mogło ściągnąć na matkę jego i całą rodzinę tak boleśne następstwa.

A zresztą, Łucjan nie o takich teraz myślał rzeczach. W ciągu tej półgodzinnej prawie, a nad wyraz męczącej jazdy dorożką w poprzek Paryża, którą obecnie odbywał, zapomniał o całym świecie, zapomniał i o matce swojej; wszystkie jego władze duchowe, cała jego istota, skierowane były teraz na jeden punkt tylko. Zapytywał się w duchu, jak rozpocząć rozmowę na temat tak drażliwy ze swą przyjaciółką, jak zawiadomić ją o tem, co z ust ojczyma usłyszał?

„Bo ona musi, musi nieodwołalnie dowiedzieć się o tem wszystkiem, co jej zarzucono!... — powtarzał raz po raz w duchu. — Musi!... a potem przystąpimy wspólnie do wykrycia źródła tego niecnego oszczerstwa. Ona będzie mnie pomocą w poszukiwaniach, a ja jej potem w stłumieniu tej wstrętnej plotki w samym jej zarodku“...

Dorożka, wioząca Łucjana, przebiegła w szybkim pędzie ulice Paryża. Zdala widniały już brzegi Sekwany. Łucjan, pogrążony w smętnych rozmyślaniach, nie patrzył na nic, nie widział niczego. Mózg jego pracował nieustannie, coraz to nowe wytwarzając kombinacje myślowe.

„Jakżeż mi ciężko, jak trudno będzie opowiadać jej o tak wstrętnych rzeczach! Gdyby choć poznała ona zaraz, żem, mimo tak strasznego oskarżenia, nie zwątpił o niej ani na chwilę i że opowiadając jej o tem wszystkiem, nie czynię tego bynajmniej w chęci skłonienia jej do wyjaśnień i tłómaczenia się przedemną. Nie, tego nie chcę, tego nie żądam, bo wierzę w Bertę i jestem przekonany, że skłamano przedemną, a ją oczerniono nikczemnie! Ale jej dobre imię, jej przyszłość wymagają koniecznie, aby tych nikczemników, którzy tak ohydne rozgłaszają o niej plotki, zdemaskować i napiętnować ich tak, jak na to zasługują. Potem szkodzić jej już nie potrafią, nie będą śmieli... Lecz kto jest tym nikczemnikiem, lub kto są ci nikczemnicy? Kto?“...

Niepewność dręczyła go niby zmora i naraz opanowała go myśl szalona. Postanowił zawrócić dorożkę napowrót do Grand-Comptoir, stanąć znowu przed ojczymem i wydrzeć z niego nazwisko tego lub tych, którzy przynieśli mu pierwsi tę plotkę. I już podniósł się, aby zamiar swój w czyn wprowadzić, lecz nagle sił mu zabrakło, opadł na poduszki, a pod czaszką jego nowa zawrzała walka.

„Nie! – mówił do siebie. — To szaleństwo! Ja miałbym teraz stanąć z nim znowu oko w oko?... Nie, to niepodobna! Po tem, co zaszło pomiędzy nami, po tem, co mu powiedziałem, nie mogę przyjść do niego z próżnemi rękoma. Pójdę do niego, ale dopiero wówczas, gdy będę mu mógł udowodnić, że oszukano go, oskarżając Bertę w sposób tak niegodziwy, że skłamano przed nim, a kłamiąc, oczerniono niewinną kobietę. O ile go znam, wiem, że nie zdołałby on nigdy rzucić na kogoś oskarżenia tak ciężkiego, jak to uczynił z Bertą, gdyby miał co do prawdziwości jego wątpliwość choćby najmniejszą. Musiano go niecnie podejść; musiał ktoś całego swego użyć sprytu, aby go w błąd wprowadzić... Ale kto? Kto?...

Szacunek i pogarda — to dwa uczucia które rodzą się w nas mimowolnie, bez jakiegokolwiek z naszej strony współdziałania, to też i najtrudniej je z duszy wyplenić, a przynajmniej bardzo długiego na to potrzeba czasu. Jedna chwila nie zdoła uczuć tych zmienić odrazu, nie zdoła z szacunku wyrodzić pogardy, a z pogardy — szacunku. Ich mimowolność jest zarazem ich trwałością.

Nie powinien więc dziwić nikogo sąd tak pochlebny Łucjana o prawości i szlachetności jego ojczyma. Przekonania jego, że ojczym nie byłby zdolnym rzucić na kogoś oskarżenia bez zbadania jego prawdziwości, nie potrafiły zachwiać ani na chwilę nawet tego gniewu i tego oburzenia, które w piersi jego szalały. Był on pewny w tej chwili prawości swego ojczyma tak samo, jak pewnym jej był przedtem, jak pewnym jej był zawsze. Tem większą jednak wagę powinny były posiadać dla niego słowa ojczyma i podniesione przezeń oskarżenie. Bo kto niezdolnym jest do kłamstwa, ten nie może być także zdolnym do powtarzania w dobrej wierze twierdzeń, których prawdziwości sam nie skontrolował, nie zbadał. Jeżeli więc już Łucjan wierzył tak niezachwianie w prawdomowność swego ojczyma, to dla czegoż nie chciał w żaden sposób uwierzyć w prawdziwość jego oskarżenia?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wilajetach macedońskich. W jednym okręgu głód, w drugim bunt żołnierzy tureckich, którym W. Porta nie chce płacić żołdu. Egzarcha bułgarski wniósł do W. Porty protest, w którym oskarża władze tureckie o prześladowanie Bułgarów macedońskich przy współudziale patrjarchy greckiego; ze swej strony patrjarcha grecki przygotowuje protest w sprawie gwałtów, których się dopuszczają bułgarowie wobec Greków macedońskich. Kucowołochowie, zamieszkujący w Macedonji, żądają specjalnej organizacji kościelnej, Albańczycy pragną autonomji dla Albanji, Serbja domaga się ustanowienia katedry arcybiskupiej w Ochrydzie i wskrzeszenia patrjarchatu w Petschi; wielkie mocarstwa żądają powiększenia liczby europejskich oficerów żandarmerji zgodnie z pierwotnym planem, zmienionym następnie na prośbę W. Porty itp. Jednem słowem, sprawa macedońska w obecnej chwili przedstawia niezwykle pstry obraz i stanowi bardzo trudne zadanie do rozwiązania dla dyplomacji europejskiej. Niewątpliwie, że rozwinięcie tych spraw doprowadzi do krytycznego przełomu.

Główne niebezpieczeństwo polega na tem, że Wielka Porta zgromadziła w Macedonji znaczne siły wojenne, nie mając środków na ich utrzymanie. Tym sposobem Macedonja znajduje się nietylko pod grozą powstania miejscowej ludności, lecz pod grozą buntu żołnierzy tureckich, którzy nie mogąc się doczekać żołdu od rządu, odbijają sobie straty na mieszkańcach, dopuszczając się gwałtów i nadużyć. Co wobec tego może poradzić garstka oficerów europejskich?

To jedna strona medalu. Druga jest niemniej smutna. Wszystkie chrześcjańskie szczepy narodowościowe Macedonji gryzą się pomiędzy sobą. Wobec tego nie dziwna, że jeden z komisarzy wielkich mocarstw wyraził się, że on i jego towarzysz muszą rozpatrywać nietyle skargi na W. Portę i władze tureckie, ile nieskończone nigdy spory Greków z Bułgarami, Serbów z Bułgarami itd. Na tym punkcie sprawa macedońska będzie trudniejszą do rozwiązania, niż na Krecie.

W tych warunkach mimowoli nasuwa się pytanie: jak długo wielkie mocarstwa będą znosiły taki stan rzeczy? Ale na pytanie to nie ma odpowiedzi. Zdaje się, że wszystkie usiłowania mocarstw są skierowane do tego, ażeby przedłużyć obecny przejściowy stan, dopóki się tylko da. O zupełnem i kategorycznem załatwieniu sprawy macedońskiej nikt nie myśli.

Byłoby doprawdy lekkomyślnością mniemać, że dyplomacji europejskiej uda się utrzymać porządek i ład w Macedonji, oraz przeprowadzić reformy. Niedaleka przyszłość rozwieje te mrzonki"...

Wagner ada.

Baireut, 23 lipca.

XX) Wczoraj o godzinie 4 popołudniu rozpoczęły się uroczystości wagnerowskie „Tanhäuserem" pod batutą Zygfryda Wagnera. Zazwyczaj spokojne i ciche miasto już przedwczoraj zaczęło się zapełniać, a od rana pociąg po pociągu przywoził wczoraj tłumy gości z bliższych i dalszych stron; listy hotelowe wykazują podróżnych nawet z Australji i Japonji. W każdym razie nie jest to to, co było dawniej, gdy musiało się staczać walkę nietylko o bilet do teatru, ale o pokój w hotelu i miejsce przy stole, ale zawsze udział obcych jest bardzo znaczny. Pokazało się to najdowodniej w czasie uroczystego wjazdu na t. zw. *wzgórze uroczystościowe*, gdy powozy jechały w długim, nieskończonym orszaku. Świat muzyczny — jak się samo przez się rozumie — zjawił się bardzo licznie, nie brakło przedstawicieli świata artystycznego — aż... do Izydory Duncan, która ukazała się w staro-greckim kostjumie. W orszaku gości zauważono także księcia Bułgarji i księżnę Hamilton.

Trzecia fanfara przebrzmiała — rozpoczyna się uwertura, odegrana przez ukrytą orkiestrę. Inscenowanie obrazu na górce Wenery było nad wyraz piękne, a efekty świetlane poprostu arcydziełem; balet królewskiej opery zarówno co do wykonania, jak kostjumów, stanął na wyżynie wymagań. Szczególniej imponująco wypadły obrazy „Porwanie Europy" i „Leda z łabędziem".

Sensacją przedstawienia była miss Duncan, która tańczyła pierwszą grację; interesowała ona głównie szlachetnością i elegancją rytmicznych poruszeń. Z tem wszystkiem było wielu, którzy niechętnie patrzyli na jej produkcje, twierdząc, że psują one powagę i jednolitość przedstawień, do których stali goście w Baireucie przywykli. Nie jest to przesadą, bo miss Duncan istotnie uczyniła wszystko, aby się wysunąć na pierwszy plan i odróżnić od reszty. Podczas gdy druga i trzecia gracja ubrały tradycjonalne powłóczyste białe kostjumy i sandały, miss Duncan ubrała bardzo przejrzystą liljową szatę, bardzo powiewną, która od powagi dwóch innych bardzo odbijała.

Elżbietę śpiewała z wielkiem powodzeniem Katarzyna Fleischer-Edel, obok niej zaś pod względem wokalnym stanął artysta berliński Paweł Knüpfer, jako Landgraf. Tanhäuserem był pełen temperamentu i namiętności Dezydery Matray. Wolframa śpiewał młody śpiewak Clarence Whitehill, a artystka opery komicznej w Paryżu Luise Grandjean kreowała Wenus. Francuska, która pierwszy raz śpiewała po niemiecku, zrobiła doskonałe wrażenie głównie swą pięknością i elegancją. Głos jej mniej się podobał skutkiem tremolowania.

Po nad wszystko jednak podobały się wyborne i doskonale wyćwiczone chóry. Znawcy muzyczni zgadzają się w tem, że żadne z poprzednich przedstawień nie zaćmiło wczorajszego pod tym względem.

Ilekroć kurtyna opadła, odzywały się huczne, nie milknące długo oklaski, naturalnie bezskutecznie, gdyż tu artyści nie ukazują się absolutnie. Bardzo korzystnie zaprezentował się Zygfryd Wagner w roli dyrygenta; powszechnie bardzo go chwalą.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 29 lipca.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (29): Marty panny. — Cierpisława. — (16): Aftynohena. Wschód słońca o godzinie 4 minut 37, zachód o godzinie 7 minut 33.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: $+13^0$ R. Pogoda.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało kontrolora podatkowego, Teofila Baczyńskiego, poborcą podatkowym, a oficjała podatkowego, Bronisława Szybalskiego, kontrolorem podatkowym.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcji krakowskiej zamianowani zostali adjunkci i naczelnicy urzędów stacyjnych: Antoni Swoboda w Jeleśni, naczelnikiem w Limanowie, a Konstanty Karczubiński w Mszanie dolnej, naczelnikiem w Iwoniczu.

Dalej przeniesieni zostali ze względów służbowych: adjunkt Kazimierz Mączyński z Limanowy do Żywca; asystenci: Franciszek Budz z Dębicy do Nowego Sącza, Walerjan Myszal z Sanoka do Podgórza-Bonarki i Emil Blumenthal z Tarnowa do Podgórza Płaszowa, tudzież aspiranci: Teofil Konieczny z Mielca do Skawiec i Ludwik Skołyszewski ze Skawiny do Ciężkowic.

Rocznicę stracenia T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego obchodzić będzie polska młodzież rękodzielnicza nabożeństwem żałobnem, które odbędzie się w sobotę 30 lipca br., o godzinie 9 rano w kościele OO. Karmelitów, zebraniem pamiątkowem na górze stracenia w niedzielę dnia 31 lipca o godzinie 6 wieczorem i uroczystym wieczorkiem, który odbędzie się w poniedziałek o godzinie 8 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej. Zebranie pod kaplicą na Wulce, na pamiątkę stracenia pięciu członków Pządu narodowego, odbędzie się dnia 5 sierpnia br. o godzinie 8 wieczorem.

Dla pogorzelców. Cesarz ofiarował z prywatnej szkatuły na pogorzelców Brzeska 15.000 koron.

Święcenia kapłańskie. Książę kardynał Puzyna udzielił we czwartek w kościele OO. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem, święceń kapłańskich słuchaczom teologji: Franciszkowi Bardzie, rodem z Mszany dolnej i Adolfowi Włodkowi, rodem z Rabki.

Konkurs Akademji umiejętności. Akademja umiejętności ogłasza konkurs im. Juljana Ursyna Niemcewicza na dwa następujące tematy: 1. „Historja ustroju Królestwa Kongresowego (1815—1830)". Nagroda 2500 franków. Termin do 31 grudnia 1905 r.

2. „Historja obyczajów społeczeństwa szlacheckiego w Polsce w końcu XVI i na początku XVII wieku w obrębie obranego terytorjum (co najmniej województwa) Rzeczypospolitej". Nagroda 2500 franków. Termin do 31 grudnia 1907 r.

Wakacyjny kurs uniwersytecki dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, urządzany w Cieszynie (Śląsk Austr.) przez polskie Towarzystwo pedagogiczne, rozpoczyna się dnia 15 sierpnia br. Uroczystość otwarcia odbędzie się dnia 15 sierpnia br. o godzinie 12 w południe w wielkiej sali „Domu narodowego" w Cieszynie. Zarząd główny polskiego Towarzystwa pedagogicznego prosi o zgłaszanie się na kurs uniwersytecki pod adresem dra Kazimierza Wróblewskiego, prof. gimn. polsk. w Cieszynie (ul. Dworkowa l. 13, I p.), dalej o doniesieniu pod tym samym adresem o dniu i godzinie przyjazdu, aby komitetowi mogli oczekiwać przyjezdnych na dworcach cieszyńskich (Cieszyn dworzec centralny lub Cieszyn-Bobrówka). Komitetowi wskażą uczestnikom na żądanie odpowiednie pomieszczenie. Koszta utrzymania w Cieszynie komisja kwaterunkowa oblicza na 2 do 3 kor. dziennie, a karta uczestnictwa w całym kursie wykładów kosztuje 10 kor., karta wstępu na wykłady w jednym dniu 2 kor. Zaznaczamy, że w kursie uniwersyteckim cieszyńskim, który trwać będzie od 15 do 30 sierpnia br., mogą wziąć udział także osoby z poza kół nauczycielskich, którym nadarza się miła sposobność poznania Śląska i przyjrzenia się ruchowi narodowemu w tej prastarej dzielnicy piastowskiej.

Rada miejska. Zwołane na wczoraj posiedzenie rady miejskiej, nie odbyło się z powodu braku kompletu. Przybyło bowiem do godziny 8 zaledwie 8 radnych. Wobec tego najbliższe posiedzenie rady odbędzie się za trzy tygodnie.

Rozbite kasyno złodziejskie. W czasie wczorajszej policyjnej obławy na włóczęgów i złodziei, ajenci policyjni Weinstock, Kuźma i Styk, spotkali w szynkowni Szulima Müllera przy ulicy Kleparowskiej, zwanej w przedmiejskiej gwarze złodziejskiem kasynem, zabawiających się swobodnie nałogowych złodziei Franciszka Ulbricha, Marjana Maślankiewicza i Alojzego Szwarca, a ponadto Piotra Mazura, dezertera z 10 bataljonu pionierów w Przemyślu, który w dodatku miał ze sobą tłumok z bielizną, garderobą i obuwiem, pochodzącem z jakiejś kradzieży. Przy jego towarzyszach, znaleziono kilka również z tego samego źródła pochodzących portmonetek i zegarki. Równocześnie inne partje ajentów w towarzystwie policyjnych żołnierzy aresztowały w obrębie Lwowa kilkunastu włóczęgów i uchylających się przed policyjnym nadzorem złodziei.

Dyszlem w szyję. Wczoraj popołudniu spłoszyły się konie Iwana Borowca, wiozącego kamienie ulicą Kaźmierzowską, tak, że dyszel jego wozu ugodził w szyję konduktora tramwaju konnego Grzegorza Łotockiego, stojącego na stopniach, przejeżdżającego ulicą wozu tramwajowego. Rana Łotockiego jest lekką.

Aresztowany za uczestnictwo w zamachu morderczym, uplanowanym na p. Eleonorę Kritschową, zamieszkałą w ulicy Chorążczyzny l. 18, Antoni Popowicz, został puszczonym na wolność i będzie stawać w procesie karnym przeciw Janowi Napiórkowskiemu tylko jako klasyczny świadek, jest bowiem zupełnie niewinnym.

Poświęcenie kapliczki pamiątkowej w ruinach zamczyska św. Kingi w Pieninach koło Krościenka, odbyło się wczoraj.

Coś jak we Lwowie. Do *Echa przemyskiego* udali się mieszkańcy z placu „Na Bramie" z prośbą, by ten przypomniał magistratowi, kiedy uprzątnie stajnię fiakierską z tego miejsca, „gdyż wobec tych ciągłych upałów oraz wyziewów i nieczystości z dwóch stron tj fiakrów i hotelu Przemyskiego przejść tamtędy niepodobna".

Naiwni! Mieszkańcy placu Marjackiego we Lwowie od x lat tego samego domagają się od magistratu lwowskiego i — bez skutku. Dlaczego-by magistrat przemyski miał być lepszy?

Lwów. Rendez-vous przejezdnych. Bez przerwy gorąca kuchnia, znakomity bufet, piwo pilzneńskie i bawarskie, delikatesy, magazyn win i herbat. Musiałowicz i Janik, naprzeciw hotelu Imperial.

Zmarli:

W Krakowie zmarła Władysława z Zajątkowskich Hecklowa, żona prof. gimnazjum św. Anny w Krakowie, w 38 r. życia.

W Gdowie zmarł ks. Michał Kolor, proboszcz miejscowy, w 51 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). W sobotę, 30 lipca, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Artystka w kłopotach", farsa w 3 aktach Schönthana i Kadelburga. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ po raz pierwszy „Rodzina Blandinet", komedja w 5 aktach Labiche'a.

W niedzielę, 31 lipca, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja w 3 aktach Bissona. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Rodzina Blandinet", komedja.

Ludwik Stasiak: *Humoreski*. Kraków 1904. Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej. Kto zna feljetony Stasiaka, zamieszczane w pismach codziennych, ten wie, ile werwy, humoru i dowcipu często lekką goryczą zaprawnego, posiada jego pióro. Stasiak pisze tak, jak opowiada: sam zachowuje najpoważniejszą minę, pobudzając słuchającego czy czytelnika do szczerego i głośnego śmiechu. Humor jego leży nie w grze słów, lub ich zestawieniu, leży on głębiej, w treści opowiadania, w doskonałem wywoływaniu kontrastów, a czasem w piramidalnej przesadzie. A wszystko to takie szczere, proste i swoje, tak z codziennego życia i codziennych kłopotów wykrzesane! Wyborne zwłaszcza są opowiadania pt. Pocztowa kasa oszczędności, Koncert w domu zdrojowym, Dla ciebie, O życiu i stosunkach na płanecie Ziemia, etc. Kto chce sprawić sobie prawdziwą przyjemność i ubawić się wybornie, ten powinien na letnie leże zaopatrzyć się w tę wesołą książeczkę, która, co już zapisać należy na karb krakowskiej „Drukarni narodowej", wydana została bardzo starannie.

Pożar w Sokołowie koło Rzeszowa.

Sokołów 27 lipca.

W poniedziałek spłonęło miasteczko całe. Ogień wybuchnął w jednej ze stodół, położonych przy skraju miasteczka, nad głębokim rynsztokiem. Stodoła była pełna zboża i wszystko było aż nadto wysuszone. Ogień powstał przez jakąś nieostrożność, może nawet przez papierosy, bo w tym dniu do owej stodoły zwożono jeszcze wiele snopów. Do tej stodoły przylegały zwyczajem sokołowskim węgłami i strzechami inne strzechy i płomień w jednej chwili objął ich cały szereg; następnie wiatr przerzucił ogień na drugą stronę rynsztoku, stąd na rynek. Z rynku wiatr rzucał żagwiami na wszystkie strony i w okamgnieniu wszystkie ulice stanęły w płomieniach; szeregi domów, stajen i stodół były jakby rzekami fal płomiennych. Pozostała tylko południowo-wschodnia część nietknięta, cztery piąte zaś miasteczka poszło z dymem. A poszły z domami i stodołami wszystkie zbiory tegoroczne, na polu bowiem pozostaje tylko miejscami pszenica i jęczmień, reszta była już zwieziona.

O ratunku nie mogło być mowy. Brak wody i sikawek, długa bardzo posucha, wiatr gwałtowny, nagromadzone suche zboże, stanowiły położenie bez wyjścia. Szczęściem, że pożar był za dnia, w nocy bowiem nie pouciekaliby ludzie nawet z duszą. Bydło było na polu. Świnie w domu w większej ilości popaliły się. Z ruchomości wyratowali cokolwiek ci tylko, co mieszkali przy polach, nie można było bowiem ani wynosić, ani wywozić przez ulice, a na ogrodach koło domu i na obszernym rynku wszystko gorzało.

Spłonęły wszystkie budynki publiczne, spłonął też kościół stary, wielki, drewniany, liczący z górą lat 250, a wśród drewnianych jeden z najpiękniejszych. Na górze stał, otoczony obszernym cmentarzem naokół i pasem starych lip, ale spadła nań żagiew z góry i stał się wkrótce ofiarą ognia. Nędza wielka. Wszędzie płacz, lament. Sąsiednie wsi i miasta dowożą chleba. Wszystko to tem smutniejsze, że mało kto ubezpieczonym był od ognia.

Tyle szkół, tyle propagandy oświaty, czytelni, pogadanek — a mimo to zaledwie jaki dziesiąty dom ubezpieczony! Czyż to nie ironja?

Miasteczko Sokołów jest jedno z bardzo starych. Pod wpływem długiej przeszłości wyrobiła się ta jakaś buta mieszczańska, pewność siebie i konserwatyzm w formach życia. Ale grono kupców, jeżdżących po kraju, do dawnych form wlewało wiele życia nowego. Miasteczko w ogóle miało się dość dobrze, liczyło wielu obywateli, butnych wprawdzie, ale poważnych i dość majętnych. Klęska pożaru tak okropna i powszechna sprowadzi na ogół nędzę, z której dopiero po wielu latach pracy i oszczędności będzie się mógł podnieść. *Sz.*

Pożary.

Dnia 24 bm. wybuchł pożar w lesie w Górnej wsi, w powiecie myślenickim. Pożar nie wyrządził wielkich szkód, gdyż w przeciągu godziny zlokalizowano go.

Dnia 18 bm. wybuchł pożar w lasach jarocińskich, w powiecie niskim. Pożar zagrażał nietylko lasom dworskim, lecz także i wsi Majdan, która w pobliżu lasu jest położona. Również i zboża na polach byłyby spłonęły, gdyby nie szybka pomoc p. Dymitra Kozaka, komendanta posterunku żandarmerji w Jarocinie, który w przeciągu kilka minut sprowadził kilkadziesiąt ludzi na ratunek i kierował nimi tak zręcznie, że pożar mimo tak wielkiej posuchy, wkrótce został ugaszony; tylko około pięć morgów lasu spłonęło.

Pożar zniszczył część lasu gminnego we wsi Trójcy w pow. brodzkim.

O pożarze w Radziechowie, który zniszczył przeszło 50 domów, na przedmieściu, zwanem „Kątek", donoszą następujące szczegóły: Ogień wszczął się o godz. $^1/_2$12 przed południem w małej chatce wieśniaczej, przy końcu północnej części miasteczka.

Dzień był bardzo pogodny, suchy, a silny wiatr północno-wschodni dął bez ustanku w stronę przeciwną. Wiatr z nadzwyczajną szybkością niósł ogień na dalsze zabudowania i w ten sposób zajęło się odrazu kilkanaście gospodarstw. Mieszkańcy z tej części miasteczka byli na polu, więc mało kto mógł rzeczy swoje wyratować, do tego zaś brak było wody, którą przywożono beczkami aż z folwarku marszałka Badeniego. W ten sposób paliło się do 2 godziny po południu.

Wtedy dopiero przybyło kilka sikawek z okolicy, a nawet z Kamionki Str., ale niestety zapóźno, bo już nie było co gasić. Szkodę oceniają na kilkadziesiąt tysięcy. Pomiędzy obecnymi pogorzelcami jest wielu takich, którym już ogień przed dwoma laty i przeszłego roku pożarł całe ich mienie.

Obecnie wszystko w gruzach, pola zbożowe i drzewa owocowe spalone, ogrody wydeptane, a ludność uboższa została na dłuższy czas bez domu i kawałka chleba. Twierdzą, że ogień został podłożony.

W Dolczy małej koło Radomyśla spłonęły zabudowania Hirscha Pistrąga t. j. dom mieszkalny, stodoły, stajnie, a w nich 9 sztuk bydła i 3 konie. Z narzędzi rolniczych i sprzętów domowych również nic uratować nie było można, gdyż pożar szerzył się z niesłychaną szybkością. Spaliły się również położone w pobliżu stogi zboża i sterta siana. Szkoda wynosi przeszło 16.000 koron.

We wsi Łące pod Rzeszowem spaliło się 40 domów i kościół.

O pożarze w Rozwadowie nad Sanem donoszą: Ogień wybuchł dnia 26 b. m. o godzinie 12 w południe na strychu w domku parterowym koło rynku i w przeciągu kilkudziesięciu minut objął pobliskie domy. Straż ochotnicza pożarna, wobec braku wody i przyborów ratunkowych nie była wstanie pożaru zlokalizować, który przy silnym wietrze, wobec długotrwałej posuchy, rozszerzył się w trzech kierunkach i objął całą południową część miasta. Wszelki ratunek był niemożliwy. Dopiero około godziny 7 pożar zlokalizowano.

Wojsko przybyłe z Niska pracowało ze strażami do północy, a straż ogniowa z Tarnobrzega pozostała do rana, dopóki rzęsisty deszcz nie ugasił tlejących zgliszcz.

Zgorzała do szczętu cała, najlepiej zabudowana część rynku i przeszło 50 domów.

Równocześnie o tej samej porze zgorzało koło Rozwadowa 250 morgów lasu ks. Hieronima Lubomirskiego.

Z naszych zdrojowisk.

Truskawiec 26 lipca.

Posucha trwająca od długiego czasu, trapi nietylko kuracjuszów tutejszych — ale może i dyrekcję zakładu, która dla braku wody w studniach, nie może, a nawet nie chce, choćby w małej części, zaradzić tumanom kurzu, które się wznoszą ponad zakładem. Jest to plagą tak straszną, że chorzy są zmuszeni, zamiast używać swobody na czystem i świeżem powietrzu, zamykać się przeważnie w ciasnych, a najczęściej wilgotnych pokojach. Być może, że atmosferyczne stosunki w tej mierze wiele zawiniły, ale zdaje mi się, że dyrekcja jeszcze więcej zawiniła, że głównego deptaka i drogi, prowadzącej do „Marysi," ani razu dotąd nie kazała skropić i że ze stoickim spokojem przypatruje się, jak kuracjusze wdychiwają zamiast rozpuszczonej solanki — całe porcje — nie połówki — kurzów, zaprawionych rozmaitego rodzaju śmieciami. Powtarzam, że mimo trudności, temu złemu przy małej odrobinie dobrej woli i pewnych względach na kuracjuszów, łatwo można zaradzić, boć wody do skrapiania nie potrzeba czerpać ze studni, ale nabrać jej można w niedalekiej rzeczce. Zaradzenia tej pladze tembardziej domagać się należy, że Truskawiec jest kompletnie zapełniony; najmniejszy pokoik ma swojego lokatora, a o kąpiel w w godzinach przedpołudniowych formalnie dobijać się trzeba, by ją uzyskać. Ta frekwencja, która widocznie świadczy o skuteczności tutejszych źródeł i kąpieli dla wszelkiego rodzaju cierpień, a nawet zastępuje Nauheim, powinna być bodźcem dla dyrekcji, aby zakład zrobić znośnym dla kuracjuszów, postawić go na odpowiedniej stopie i dać możność do odwiedzania tego krajowego zakładu i tej części społeczeństwa, która rozporządzając znaczniejszymi środkami i przyzwyczajona do pewnych wygód, wywozi z biednego kraju znaczne sumy do różnych zagranicznych „badów".

Aby dojść do tego, nie trzeba żałować nakładów pieniężnych i pracy osobistej, a z pewnością osiągnie się znakomite rezultaty. *S.*

Przeciw karciarstwu!

Smutny proces, który w zeszłym tygodniu toczył się w Pile, a w którym oskarżeni o oszustwo w karty stawali dwaj magnaci polscy, wywołał jednomyślnie głosy potępienia w całem społeczeństwie, gdyż dał podatny żer hakacie do napadania na nas, a nadto wykazał, że wśród najwyższych sfer naszych szerzy się wielkie zepsucie, a jednem z głównych ich zajęć jest gra w karty. Zamiast pracować, zamiast poświęcić choć chwilkę czasu dla dobra kraju i społeczeństwa, panowie ci wolą całe wieczory i noce spędzać przy grze w karty i ogrywać się wzajemnie. Ponieważ zaś hazard pobudza najniższe namiętności w duszy człowieka, rozkiełznywa chciwość, chęć łatwego zysku, więc też nieraz gracze, uważani ogólnie za porządnych ludzi, nie wahają się dopomódz oszustwem fortunie, aby tylko wygrać i zagarnąć pieniądze. Nic też dziwnego, że proces pilski wywołał ogromne oburzenie, a cała prasa, bez względu na obozy, do których należy, jednomyślnie potępiła magnatów, którzy nie wahali się kalać nazwisk swych przed sądem w Pile i potępiła ich życie, które rozprawa w Pile przedstawiła w bardzo czarnych kolorach.

W sprawie tej zabrał także głos arcybiskup poznański ks. Stablewski i wydał list pasterski przeciw karciarstwu. Pisze w nim:

„Nieszczęsne karciarstwo, o którem mówię, jest gangreną, która, zawczasu nie przytłumiona i zniesiona, grozi naszemu katolickiemu społeczeństwu rozszerzeniem się moralnej zgnilizny w jego łonie, a już na pewno zniesławieniem i zhańbieniem go wobec obcych. Więc jest naszego społeczeństwa, wszystkich nas bez wyjątku, świętym obowiązkiem, aby śmiało z pojawiającem się, kiełkującem dopiero złem do walki wystąpić, aby je wszędzie i zawsze, czy wobec małych czy wielkich, słabych czy możnych, prawdziwem nazwiskiem nazywać i do stanowczego zaniechania owego karciarstwa stanowczo wzywać. Było i dawniej złe, wszędzie i zawsze, ale to złe musiało ukrywać się w cieniach nocy przed okiem ludzkiem. I tylko czasu największego upadku narodów jawnie ośmielało się występować. W społeczeństwach zdrowych był sąd czyli opinja publiczna, która karciła i nie dozwalała na chełpienie się tem, co jest grzesznem wobec Boga i społeczeństwa swojego. Okażmy, że i my jesteśmy jeszcze zdrowem społeczeństwem. Męstwo i odwaga chrześcjańska, ilekroć ich rzeczywiście potrzeba, jest wprost obowiązkiem każdego z nas, czy to mężczyzny czy niewiasty chrześcijańskiej; a im wyżej ktoś przez Boga w społeczeństwie postawiony, tem więcej jest do owego męstwa i odwagi w takim smutnym przypadku obowiązanym. Milczeć, choć się widzi, jak owo karciarsrwo czy raczej karciarze obyczaje i moralne zdrowie, byt i dobrą sławę społeczeństwa podkopują i nic nie mówić ku niezmiernej tego społeczeństwa i pojedyńczych jego członków szkodzie, byłoby nie już tylko nierozumną, nie do przebaczenia słabością, ale raczej wprost hańbiącem tchórzostwem!"

Intrygi na dalekim Wschodzie przeciw Kuropatkinowi.

Od chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich na dalekim Wschodzie, rozeszły się pogłoski o antagonizmie między generałem Kuropatkinem, a admirałem Aleksiejewem. Antagonizm ten, mający za podstawę głęboką niechęć osobistą, musiał podziałać w dalszym ciągu niekorzystnie na bieg wypadków, odgrywających się na teatrze wojny. Obecnie stosunek ten pogorszył się jeszcze znacznie i poważna kolizja zdaje się być nieuniknioną, w samą porę więc paryski korespondent *Temps* w Petersburgu przedsięwziął w tej sprawie ankietę, której wynik podajemy:

Gdy wybuchła wojna, powstała nagląca potrzeba mianowania głównego komenderującego dla floty i dla armji lądowej, gdyż mimo łaski cesarskiej, jaką cieszył się Aleksiejew, ani przez chwilę nie można było myśleć o oddaniu mu komendy. Aleksiejew nie ma wielkich zdolności, ani jako admirał, ani jako generał. Cała wartość jego polega na znajomości ludzi i stosunków na dalekim Wschodzie. Jest on dyplomatą zręcznym i po azjatycku wyrafinowanym. Car też pokładał w nim wielkie nadzieje w negocjacjach nawiązanych w sprawie Korei i Mandżurji, a wiadomo iż wszystko szło przez ręce Aleksiejewa i że bez jego opinji, nie uczyniono ani kroku.

Aleksiejew, człowiek nadzwyczaj ambitny, zraniony był do żywego w swej miłości własnej nominacją Kuropatkina na naczelnego dowódcę kampanji, a to tem bardziej, ile że — wraz z wielu innemi osobami w Petersburgu — ma on to przekonanie, że gen. Kuropatkin był jego konkurentem w ubieganiu się o posadę wicekróla Mandżurji.

Gdy car zdecydował się na nieoddanie dowództwa naczelnego w ręce Aleksiejewa, zajętego zresztą administracją, polecił generałowi Kuropatkinowi, ówczesnemu ministrowi wojny, aby mu przedłożył trzech kandydatów na dowódców armji lądowej. Kuropatkin podał w istocie trzy nazwiska i dołączył swoje jako czwarte. Car wyraził mu swe zdziwienie, że generał chce poświęcić swą pozycję jako minister wojny dla objęcia dowództwa armji. Ale Kuropatkin odrzekł, iż po skończonej wojnie może napowrót objąć funkcje ministra. Car przyrzekł mu więc, iż rola jego w Mandżurji będzie uważana jako misja specjalna i że ministerstwo wojny będzie dla niego zarezerwowane.

Zaledwie jednak generał Kuropatkin objął swoją nową pozycję, gdy nieprzyjaciele jego, pomiędzy którymi było kilku wielkich książąt — wpłynęli na cara, ażeby zamianował ministrem wojny Sacharowa. Było to dla wielu dowodem, jak wielki wpływ uzyskali u cara nieprzyjaciele Kuropatkina, w nieobecności tegoż, a to tembardziej, iż między Kuropatkinem a Sacharowem istnieje również osobista nieprzyjaźń. Był on jednym z owych generałów, którzy okazując Kuropatkinowi otwarcie przyjaźń, nienawidzili go i intrygowali przeciw niemu. Jeden tylko Dragomirów wystąpił jawnie jako przeciwnik Kuropatkina. Inni antagoniści jego ukrywali się pod maską przyjaźni, gdy był ministrem wojny i dziś dopiero podnoszą głos przeciw niemu. Wysokie sfery wojskowe w Petersburgu są w ogóle bardzo nieprzyjaźnie usposobione wobec generała Kuropatkina. Sam car tylko zachował mu swe zaufanie, wierzy w Kuropatkina i jego plan. Plan ten: cofania się, nie jest dziś tajemnicą.

W Petersburgu nie zadawalają się jednak tylko krytyką planu Kuropatkina, lecz krytykują też jego osobistość wojskową. Ponieważ początek jego sławy wywodzi się od

czasu, gdy pod Skobelewem był szefem generalnego sztabu, przeto przeciwnicy jego dowodzą obecnie, iż Skobelew nie poważał zbyt Kuropatkina, który w ogóle może tylko być użytecznym u boku wielkiego generała. Opowiadają sobie, iż Skobelew rzekł raz do Kuropatkina: „Aleksy Nikołajewiczu, jesteś człowiekiem ambitnym i możesz zrobić świetną karjerę, lecz nie zapomnij o mojej radzie: Nigdy nie przyjmuj pozycji niezależnej, w której kierownictwo byłoby w twoich rękach.“ Odnośnie do tego jeden z przeciwników Kuropatkina wyraził się niedawno: „Dajcie mu tylko Skobelewa, a wszystko pójdzie dobrze.“

Ludzie, mający przyjaciół w armji mandżurskiej zapewniają, iż wśród wojska na dalekim Wschodzie panuje wielka niechęć przeciw Kuropatkinowi i jego taktyce. Tracą tam coraz bardziej ufność w swego dowódcę czynią go odpowiedzialnym za wszystko i twierdzą, iż przez zazdrość oddalił generała Liniewicza, najpopularniejszego na dalekim Wschodzie i wysłał go do Władywostoku. Kuropatkin — powiadają — nie jest „generałem wojennym“, jak Liniewicz; nie potrafi nigdy wydać walnej bitwy i dlatego traci czas na marszach i kontr-marszach.

Wszystkie te z rozmaitych sfer pochodzące opinje dowodzą, jak trudnem jest położenie Kuropatkina wobec opozycji, ukutej przeciw niemu w Mandżurji.

W krytykach tych najważniejszym jest zarzut, iż nie idzie na odsiecz Portu Artura i nie wytacza wielkiej bitwy Japończykom. Wrażliwa natura Kuropatkina nuży się i zniechęca bezczynnością. Chłopi nawet dowiedziawszy się o planie Kuropatkina mówili. „To się nie uda, jak nie udało się w roku 1812; my pragniemy się bić, nawet klęska mniej nas zirytuje, niż to ciągłe cofanie się“.

Jakimkolwiek jednak jest stan umysłu w Mandżurji, wojsko, które obecnie opuściło Europę i udało się na teatr wojny, ma zupełne zaufanie do Kuropatkina „Jesteśmy pełni oczekiwania — oświadczyli oficerowie — wielkiej ofenzywy, którą Kuropatkin rozpocznie wkrótce przeciw Japonji; będą to najpiękniejsze chwile, jakie można sobie wyobrazić“. — A no przyszłość okaże...

Zamach na Plehwego.

Jak nam telegrafują z Petersburga, zamach na ministra spraw wewnętrznych Plehwego wywołał tam przygnębiające wrażenie. Publiczność początkowo nie chciała ufać w prawdziwość tej wieści, nie chciała wprost wierzyć, aby ten, który trząsł całą Rosją i był właściwym jej rządcą, aby ten, który każdy krok swój znaczył uciskiem i krwi posiewem, już nie żył. Tłumy publiczności spieszyły też na miejsce, na którem zginął Plehwe, ale dostać się już tam nie mogły, gdyż kozacy otoczyli je gęstym kordonem i absolutnie nikogo nie przepuszczali. O samym zamachu krążą po mieście dwie wersje. Według jednej sprawca zamachu, widząc zbliżający się powóz, w którym jechał Plehwe, rzucił bombę przez okno w restauracji, w której dłuższy czas siedział i ciągle spoglądał na ulicę, według drugiej zaś, sprawca zamachu, widząc zbliżający się powóz, wybiegł na ulicę, przerwał kordon policyjny, którym ulica była obsadzona i rzucił bombę wprost do powozu. Skutki wybuchu były straszne.

Detonację słychać było prawie w całem mieście, a w domach pobliskich i na dworcu warszawskim wyleciały wszystkie szyby. Bomba ministra porwała na kawałki. Powóz został przez bombę podniesiony na metr w górę i i potrzaskany na kawałki, tak iż zostały tylko koła tylne, konie również poszarpane w kawały. Ministrowi bomba urwała głowę i oderwała od tułowia nogi. Zginął także towarzyszący mu sekretarz, a woźnica jest tak ciężko raniony, iż lekarze wątpią, czy uda się im utrzymać go przy życiu. Zginął nadto jeden policjant, a kilku innych, oraz kilka osób, które przypadkowo znalazły się w pobliżu, są ranione. W bruku ulicy bomba wyrwała wielką dziurę. Poszarpane zwłoki Plehwego policjanci zebrali razem i położyli na razie na chodniku, nakrywszy je płachtą. Natychmiast na miejsce wypadku przybyli wezwani telefonicznie kozacy i gęstym kordonem otoczyli ulicę, rozpędzając publiczność, która na wieść o zbrodni, zaczęła się tam gromadzić. Następnie przybyli popi i odprawili na ulicy przy zwłokach nabożeństwo żałobne.

Sprawcę zamachu aresztowano na miejscu. O jego aresztowaniu również krążą dwie wersje. Według jednej, zatrzymano go w drzwiach restauracji, przez które po rzuceniu bomby chciał uciec na ulicę, według drugiej policjanci przytrzymali go na ulicy, gdy po zamachu, zwrócił się ku dworcowi warszawskiemu i chciał tam uciekać. Chociaż był sam również raniony, stawiał początkowo aresztowaniu opór i chciał rzucić jeszcze drugą bombę, którą miał ukrytą pod surdutem, gdy atoli mu ją odebrano, wówczas spokojnie dał się ująć. Odwieziono go do więzienia. W drodze wskutek upływu krwi z rany, zadanej mu przez odłam bomby, stracił przytomność. Jest to młody człowiek, liczący około 26 lat i robiący wrażenie studenta. Kim jest, nie zdołano dotychczas stwierdzić.

Sfery rządowe wprost straciły głowę i padł na nie wielki popłoch. Obawiają się dalszych zamachów na naczelników władz, a nawet i na cara. Zarządzono też wszelkie środki ostrożności.

Pismom w pierwszej chwili nie pozwolono donosić o zamachu, dopiero gdy widziano, iż to do niczego nie doprowadzi i że wieść o śmierci Plehwego powtarzana z ust do ust z szybkością błyskawicy obiegła całe miasto, pozwolono pismom wydać o zamachu dodatki.

Sprawcą zamachu ma być według jednych nihilista, według drugich patrjota finlandzki, który w ten sposób zemścił się na Plehwem za niedolę swej ojczyzny, w którę popadła ona tylko wskutek inicjatywy ze strony Plehwego.

O śmierci Plehwego zawiadomiono natychmiast cara. Gdy mu złożono raport o zamachu, car pobladł i przez długą chwilę nie mógł wydobyć z gardła głosu. Drżał też cały. Następnie polecił, aby zwłoki jego „najwierniejszego sługi i przyjaciela“ zabrano z ulicy do gmachu ministerstwa i aby pogrzeb Plehwego odbył się na koszt państwa.

Natychmiast po zamachu zmobilizowano cały garnizon petersburski, a pałac carski obstawiono gęstym kordonem żołnierzy, którzy nikogo nie przypuszczają i nikomu nie pozwalają nawet zbliżyć się do pałacu.

U wielu osób podejrzanych przez policję przeprowadzono natychmiast rewizje domowe i kilkanaście osób aresztowano. Policja przypuszcza, że między niemi znajdują się spólnicy sprawcy zamachu.

Cały Petersburg jest podrażniony, wszędzie widać wielkie napięcie nerwowe, tem bardziej, że równocześnie nadeszły z pola walki raporty Kuropatkina o ciężkich klęskach wojsk rosyjskich w Mandżurji. Żalu z powodu śmierci Plehwego nigdzie nie widać, owszem, spostrzedz nawet można wśród wielu osób pewne zadowolenie z tego, iż ten, który swą ciężką ręką gniótł wszystko, już nie żyje.

Miasto całe znajduje się, jakby w stanie oblężenia. Policjanci, agenci policyjni i żandarmi przebiegają po mieście i gdzie tylko zgromadzi się kilka osób i rozmawia o zamachu, natychmiast je rozpędzają. Wpadają również do cukierń i restauracyj i każą również rozchodzić się osobom, zebranym w grupy. Wszędzie wietrzą rewolucjonistów.

Po południu odbyła się pod przewodnictwem cara narada ministrów, w której wzięło udział także kilku wielkich książąt.

Z Berlina telegrafują nam, iż wiadomość o zamachu na Plehwego zrobiła tam wielkie wrażenie. Nadzwyczajne dodatki, wydane przez dzienniki były rozchwytywane. Dzienniki, zastanawiając się nad przyczyną zamachu, piszą, iż musiał go zapewne dokonać jakiś Finlandczyk. Wiadomo bowiem, że głównie Plehwe był instygatorem zupełnego zrusyfikowania Finlandji i umiał namówić cara do wydania ukazów, odbierających Finlandji nawet tę cząstkę autonomji, którą posiadała, a Bobrików był tylko ślepym wykonawcą zarządzeń Plehwego.

Pisząc o szczegółach zamachu dzienniki berlińskie odmiennie od wiadomości, podanych przez dzienniki petersburskie i rosyjską agencję telegraficzną, donoszą, że sprawca zamachu czekał na ulicy i gdy zaprzężony w trójkę koni zbliżył się powóz, wiozący Plehwego, rzucił bombę. Bomba wpadła do powozu i wybuchnąwszy Plehwego i towarzyszącego mu sekretarza, rozerwała w kawałki.

W Wiedniu — jak nam stamtąd telegrafują — wiadomość o zamachu na Plehwego rozszerzyły szybko po całem mieście nadzwyczajne dodatki dzienników. Wywarła ona olbrzymie wrażenie. Pisma wiedeńskie, pisząc o Plehwem, nazywają go reprezentantem najbrutalniejszego absolutyzmu, który nie cofał się przed niczem, aby tylko zgnębić i usunąć to wszystko, co tchnęło żądaniem jakiejś wolności, jakiejś żywszej myśli.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Petersburg. (Ros. ag. tel.) Godz. 2 min. 50 popołudniu: Zamach na ministra spraw wewnętrznych, Plehwego, dokonano w chwili, gdy minister w powozi zbliżał się do mostu pod dworcem warszawskim kolei żelaznej. W znajdującej się na prawo restauracji, siedział pewien młody człowiek i ciągle wyglądał na ulicę. Gdy zbliżył się w powozie minister, który udawał się do Krasnego Sioła, aby powinszować imienin wielkiemu księciu Włodzimierzowi, ów młody człowiek rzucił bombę pod okno.

Dwie są wersje co do tego, gdzie bomba wybuchła: wedle jednych pod powozem, wedle innych wpadła do powozu. Wybuch oderwał ministrowi głowę, a z powozu pozostały tylko tylne koła. Huk wybuchu był bardzo silny. W gmachu dworca kolei na froncie, od strony mostu, wyleciały wszystkie szyby. Tułów ministra bez głowy policja usunęła na bok i nakryła płachtą. Sprawca zamachu próbował ujść, został jednakże w drzwiach restauracji przytrzymany. Tłum ludzi rozpierzchnął się, zobaczywszy, że sprawca zamachu ma jeszcze drugą bombę, którą mu natychmiast odebrano,

Londyn. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Minister spraw wewnętrznych Plehwe został zamordowany wczoraj o godzinie 10 przedpołudniem niedaleko dworca kolejowego, w chwili, gdy udawał się do Peterhofu w pobliżu hotelu „Miasto Warszawa“. Mianowicie z restauracji tego hotelu jakiś młodzieniec rzucił do powozu ministra bombę. Bomba ta wybuchła i zabiła ministra, któremu urwała obie nogi, oraz zabiła woźnicę powozu. Cały powóz strzaskany, a konie poszarpane na kawałki. Sprawcę natychmiast ujęto.

Paryż. Skoro tylko nadeszła wiadomość o zamachu na ministra Plehwego, minister Delcassé udał się natychmiast do ambasady rosyjskiej i złożył kondolencję.

Paryż. Minister spraw zagranicznych Delcassé polecił ambasadorowi francuskiemu w Petersburgu, aby z powodu śmierci Plehwego wyraził współczucie rządowi rosyjskiemu i rodzinie Plehwego.

Rzym. Włoski ambasador w Petersburgu otrzymał polecenie złożenia rządowi rosyjskiemu kondolencji z powodu śmierci Plehwego.

Paryż. (Tel. wł.) Przyjaciel Plehwego Cottu, który tymi dniami powrócił z Petersburga, rozmawiał niedawno z Plehwem, który miał do niego odezwać się w te słowa: „Moi nieprzyjaciele nie dadzą mi dokończyć dzieła spokoju; ale wielkie idea są nieśmiertelne“.

Petersburg. Wczoraj wieczorem odprawiono w ministerstwie spraw wewnętrznych przy zwłokach Plehwego nabożeństwo żałobne. Przybyli na nie między innymi także ambasadorowie i posłowie innych państw.

Sprawca zamachu odniósł podczas zamachu także okaleczenia, iż wątpią, czy uda się utrzymać go przy życiu.

Petersburg. Sprawca zamachu jest ciężko raniony i przewieziony do więzienia stracił przytomność. Wieczorem przytomność odzyskał i mógł być po raz pierwszy przesłuchany.

Na żądanie tłumów zaraz po zamachu na tem miejscu, gdzie zginął Plehwe, odprawiono mszę żałobną.

Berlin. W Petersburgu panuje wielka panika. Miasto wygląda, jak w przededniu rewolucji. Cały garnizon miasta, liczący 60 tysięcy ludzi, skonsygnowano. Ogłoszono zaostrzony stan oblężenia. Całe ulice obstawiono wojskiem. Wiele domów podejrzanych obsadziła żandarmerja, policja i wojsko.

Uwięziono przeszło tysiąc osób. W kilku tysiącach domów przeprowadzono rewizję.

Londyn. Osobnymi pociągami zjeżdżają się z najbliższych miast gubernjalnych oddziały żandarmerji. Rząd stracił głowę. W biurach policji i więzień zamięszanie. Zamykają bez wstępnych zwyczajnych formalności. Postępowanie rządu przyczynia się do przyspieszenia wybuchu powszechnej anarchji. Mnóstwo osób opuszcza Petersburg.

Berlin. Na wiadomość o zamachu na Plehwego, na tutejszej giełdzie sprzedawano masowo rosyjskie papiery. Spadły one jednakże tylko o pół procent.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Kuropatkin raniony.

Berlin. (Tel. wł.) Z Tokio donoszą, iż gen. Kuropatkin podczas walki pod Dasziczao został raniony w lewą łopatkę.

Z Portu Artura.

Londyn. (Tel. wł.) Japończycy zamierzają w tych dniach przypuścić z siłą 80.000 ludzi szturm do Portu Artura.

Raport gen. Oku.

Tokio. (Urzędownie). Generał Oku donosi: Wojska japońskie rozpoczęły dnia 24 atak na nieprzyjaciela pod Tapingling na wzgórzach za Dasziczao. Front operacyjny rozciągnął się na 5 mil (angielskich naturalnie 5 k.) Nieprzyjaciel miał co najmniej 5 dywizyj piechoty i 100 dział. Nasze prawe skrzydło zajęło wzgórza, odległe o 3 kilometry od Tapingling na południowy zachód, a artylerja jego rozpoczęła ogień. Nasz front aż do zmierzchu nie mógł uderzyć na nieprzyjaciela, ponieważ teren nie pozwalał naszej artylerji na wzięcie udziału w walce. Dopiero z nadejściem wieczora nasze prawe skrzydło zdołało spędzić nieprzyjaciela ze stanowisk pod Tapingling. Następnie nasze wojska zajęły wzgórza nad Dasziczo, poczem zmusiliśmy nieprzyjaciela do odwrotu i ścigaliśmy go. Nasze straty wynoszą około 800 ludzi.

Tokio. (Oficjalnie). Generał Oku donosi, iż armja japońska po walce d. 25 bm. ścigała nieprzyjaciela na północ od Dasziczao. Niuczakun stoi w płomieniach.

Korsarstwo Rosji.

Londyn. Prezydent gabinetu Balfour, odpowiadając wczoraj w izbie gmin na wystosowane do niego zapytanie, oświadczył, że wobec zajęcia statku „Malacca“ przez okręty rosyjskie, które wypłynęły z morza Czarnego, rząd angielski w możliwie ostrej formie zaprotestował przeciw temu, wychodząc z zasady, że żaden okręt wojenny rosyjski nie może przepłynąć przez Dardanele, więc też i okręty rosyjskiej floty ochotniczej, które wypłynęły z morza Czarnego, nie mogą uzurpować sobie prawa statków wojennych i przeszukiwać i zatrzymywać statków neutralnych, lub jeśli mają w istocie charakter wojenny to nie miały prawa przepłynąć przez Dardanele. Rząd rosyjski przychylił się do zapatrywania rządu angielskiego, nie chcę powiedzieć, że co do ogólnej podstawy, ale w tym specjalnym wypadku. „Malacca“ też została już wydaną.

Dalej mogę oświadczyć, iż rząd rosyjski dał zapewnienie, że zajęcia innych okrętów przez statki ochotniczej floty nie będzie uważał za fakt dokonany, dopóki kapitanowie statków nie otrzymają instrukcji, iż przed ukończeniem pertraktacyj nie może nastąpić konfiskata okrętów. W myśl też tego zapewnienia wydała Rosja statki „Formoza“ i „Ardona“. Dalej też otrzymał rząd angielski zapewnienie, że statki ochotniczej floty rosyjskiej będą z morza Czerwonego cofnięte. Nie mogę powiedzieć, jakoby między rządami istniało porozumienie co do ogólnej zasady, jednakże nie należy przypuszczać, by było możliwem jakiekolwiek nieuznanie zapatrywań, przy których Anglja obstaje. Z ubolewaniem muszę podnieść, że istnieją inne kwestje, które łączą się z tym wypadkiem i muszą być omówione, a są przedmiotem obrad.

Londyn. *Press Association* w Cork dowiaduje się w Berehaven, iż tegoroczne manewry floty angielskiej zostały odwołane, a eskadry dostały rozkaz pozostania w tych miejscach, na których się znajdują, aż do nadejścia nowych rozkazów. Wszystkie udzielone urlopy odwołano, a będących już na urlopie oficerów i marynarzy wezwano, aby natychmiast powrócili do służby.

Londyn. Ministerstwo spraw zagranicznych ogłasza, że rząd rosyjski dał zapewnienie, iż sprawa zatopienia angielskiego statku „Knight Commandor“ przez flotę władywostocką, zostanie przyjaźnie załatwioną.

Wielka klęska Rosjan.

Londyn. Według relacyj japońskich Rosjanie stracili w czterodniowej bitwie pod Dasziczao dziesięć tysięcy ludzi w poległych i rannych.

Proces o szpiegostwo.

(Telegr. „Dzien. Polsk.“)

Wiedeń. W dalszym ciągu procesu, na wczorajszej rozprawie oskarż. Dyrcz oświadczył, że wszystko, co mówił podczas śledztwa policyjnego w Krakowie, było poprostu fantazją.

Świadek Marja Knapikówna, lat 24, wolnego stanu, zaprzysiężona, zeznaje za pośrednictwem tłómacza. Opowiada, że poznała Dyrcza w jednej z kawiarń w Krakowie, gdzie była z niejakim Kownackim, który się sam przedstawił Dyrczowi. Wówczas opowiadał Dyrcz, że się nazywa Dziedzicki, że jest słuchaczem medycyny, który musiał uciekać z Warszawy ze względów politycznych i że ma bogatego wujaszka, który mu daje pieniądze. Knapikówna sama mu opowiedziała, że ma znajomość z pewnym podpułkownikiem inżynierji.

Przewodniczący następnie odczytał list rzekomego przyjaciela Dyrcza, wręczony dla niego Knapikównej. Ten list pisał sam Dyrcz w przekonaniu, że Knapikówna go otworzy, co się istotnie stało. W liście owym nazywał siebie hr. Tyszkiewiczem.

Świadek st. komisarz policji z Krakowa dr. Banach, zeznał, że już po miesiącu pobytu Dyrcza w więzieniu, był pewnym, że ma do czynienia ze szpiegiem.

Przewodniczący odczytał z kolei zeznania niejakiego Stanisława Czajkowskiego, który za oszustwo siedząc w więzieniu zetknął się tam z oskarżonym Ławrowem, ten powiedział mu, że zna dobrze Galicję, że jest podpułkownikiem i zajmuje się szpiegostwem. Dwaj jego spólnicy, oficerowie, mieli być skazani w Krakowie na 8 miesięcy więzienia. Oskarżony Ławrów zeznania te Czajkowskiego nazwał bajaniem, a Czajkowskiego pospolitym błaznem.

Nakoniec składał opinję fachową kapitan Redel.

Wiedeń. W procesie o szpiegostwo zapadł wczoraj wyrok. Trybunał skazał Dyrcza za usiłowane szpiegostwo i oszustwo na 18 miesięcy ciężkiego więzienia, Szymona Ławrowa za szpiegostwo na rok ciężkiego więzienia. Obaj skazani zastrzegli sobie trzy dni do namysłu.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do sejmu bukowińskiego.

Czerniowce. Przy wczorajszych wyborach do sejmu bukowińskiego z kurji większej wybrani zostali: w I kole: metropolita Calinescu i radca konsystorjalny Bejany, w II kole: dr. Aleskander Hormuzaki, Teodor Flondor, Mikołaj br. Mustatza, Jan Wojtyński, Krzysztof Abrahamowicz, Kazimierz Bohdanowicz, Zacharjarz Bohosiewicz i prof. dr. Alfred Halban 187-głosami. Stronnictwo środka pozostało w mniejszości.

Traktat handlowy rosyjsko-niemiccki.

Berlin. (Biuro Wolfa) Nowy traktat handlowy rosyjsko-niemiecki został wczoraj podpisany przez Buelowa i Wittego.

Cholera.

Tyflis. Wedle doniesienia z kraju transkaspijskiego, cholera w Teheranie straciła groźny charakter. Śmiertelność z 1.500 dziennie spadła na 300. Panika wybuchła jedynie wśród tubylców, którzy, rozpierzchając się, rozwlekli też zarazę. Zachodzi obawa zatem powtórzenia się takiej samej epidemji, jak w r. 1892.

Wiedeń. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza usunięcie się z komendy dywizji kawalerji arcyksięcia Ottona, ze względu na zdrowie, przyczem zastrzeżono mu powierzenie innego stanowiska.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu z drugiej galerji rzucił ktoś pęk pism ulotnych, oświadczających, że rząd węgierski jął się nielegalnych środków, przeciw węgierskiej socjalnej demokracji. Komisarze pospieszyli natychmiast na galerję, gdzie też ujęto niejakiego Steina, czeladnika stolarskiego i Rosa, urzędnika administracji socjalno-demokratycznego pisma. Po przesłuchaniu w kwesturze, puszczono ich na wolność,

Paryż. Nacjonalistyczna *Liberté* donosi, że gen. Negrier prosił o uwolnienie go z najwyższej Rady wojennej i o postawienie w stan rozporządzalności, gdyż podczas podróży inspekcyjnej na granicy wschodniej znalazł nieporządki, za które nie chce brać odpowiedzialności.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 28 lipca. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt 635 75. Akcje węg. Zakł. kred. 745·50, Akcje Anglobanku 278·—, Akcje Unionbanku 516·50, Akcje Laenderbanku 424·—, Akcje Bankvereinu 514·—, Akcje Bodencredit 937·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 537·—, Akcje kolei państwj 632·50, Akcje kolei połudn. 81·25, Kolei Elbethal 420·—, Acje kolei Północnej 5420, Akcje kolei Czerniowieckiej 575·—, Akcje Alpiny 430·50, Akcje Rima Muranji 489·50, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2224 , Akcje fabryki broni 476·—, Akcje tureckie tytoniowe 340·—, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1028. Oblig. węg. indemn. 97·60, Renta majowa 99·10, Austr. renta koron. 99·30, Węgierska renta kor. 97·—, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 99·50, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·70, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. listy Banku kraj. 99·35, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·75, 5% obligacje kom. Banku krajow. 103·45, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·40, 4 proc. pożyczki m. Lwowa 97·25, Losy tureckie 126·50, Marki 117·27, Ruble 253·75

— **Wiedeń** 28 lipca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 291·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266·50, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 158·—, Palffy 40 zł. m. k. 160·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m. kon. 220·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 126·25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—.

— **Berlin** 28 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 200·10, Staatsbahny 135·75, Diskont Comandit 185·90, Berlińskie Towarz. handl. 152·—, Laura 242·—, Bochum 190·10, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 88·50, Kolej Meridionalna 142·—, Losy tureckie 127·75, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 204·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 426·—, Lombardy 17·25, Kolej Henry 102·40, Niemiecki bank narodowy 120·25, Kanada Profered 121·60, Akcje żeglugi hamburskiej 105·25; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark“ 240·10.

— **Berlin** 28 lipca. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 28 lipca. Austrjackie kredyty 200·—, Kolej państw. —·—, Diskonto 186·25, Laura —·—.

— **Paryż** 28 lipca. 4 procentowa renta 97·65, mąka 30·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 lipca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. S. Lubomirski z Równego. Hr. S. Czosnowski z Ożomli. Hr. A. Dzieduszycki z Aksmanic. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Br. B. Popper z Wygody. K. Marmorosz z Karowa. W. Garapich z Czerterza. S. Matkowski z Sokołowa. H. Potworowski z Ratcza. S. Wybranowski z Kinitz. A. Horodyńska z Korsowa. N. Ritter v. Buchenthal z Dobronoutz. T. Syroczyński z Podola ros. E. Makomaski z Rosji. F. Próchnik i M. Goldstern z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. H. Nęcińska z Podola ros. B. Kapliński z Korczowa. W. Pieniążek z Lipinek. P. Kostkiewicz z Rosji. R. Witoszyński z Liska. W. Zagórski z Peretoki. S. Dembowski z Borysławia. Ks. S. Szurek z Chłopic. A. Münter z Waniowa, J. Miliński z Helenkowa. L. Czermak z Białej. M. Trilewska z Królestwa Pol. K. i A. Orzechowscy z Rosji. A. Bośniacki z Sokala. M. Korewicka z Dobrowody.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Antoni Wilimowski

blacharz c. k. kolei państwowej
członek ochotniczej straży ogniowej „Sokoł“
i towarzystwa c. k. weteranów wojskowych
opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 28 lipca b. r. po długiej a ciężkiej słabości, przeżywszy lat 55

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w sobotę dnia 30 lipca br. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Bartosza Głowackiego l. 4 na cmentarz Janowski, na który to obrzęd w smutku pogrążona żona z dziećmi i wnukami krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Z Malinowskich

Julja Pragłowska

wdowa po nauczycielu
przeżywszy lat 61, zmarła dnia 27-go lipca 1904 r., zaopatrzona św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach.

W głębokim smutku pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 29 lipca b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Zyblikiewicza l. 37 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 28 lipca 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Zefiryn Sas Jasiński

emerytowany urzędnik
po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 28 lipca 1904 r., przeżywszy lat 36.

W głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 30 lipca b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 23 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 28 lipca 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

(56)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— To nie ja byłam! — przerwała Rozalja dziwnym głosem.

Hrabia niewzruszony mówił dalej.

— Ofiarą było dziecko porzucone dobrowolnie, a dla odnalezienia tego dziecka, pewna osoba, poznawszy cię doskonale, zobowiązała mnie, aby cię wybadać.

— Ja nigdy dziecka nie miałam, a ci, którzy mnie kazali badać, mieszają się zapewne w nie swoje rzeczy. Czy wiedzą choć, czy ich dziecko umarło, czy żyje obecnie? Niech sobie sami szukają; jeżeli znajdą, to później zobaczymy...

— Więc stanowczo, nie chcesz nic powiedzieć?

— Jedno tylko mogę panu odpowiedzieć Daj mi pan swój adres i nazwisko; jeżeli później dowiem się czego, doniosę panu, razem z moimi warunkami. Co do mnie, jeżeli pan będzie chciał się ze mną widzieć, wie pan gdzie jestem; nazywam się Rozalja. Chwilowo nie mogę panu nic innego powiedzieć.

— Dobrze, zrozumiałem, — rzekł hrabia.

Jednocześnie napisał na kartce wydartej z notatnika:

„Pan Jakób, Grande-Rue, nr. 51, w Chateau-Thierry".

— Weź to, — rzekł — a także to co obiecałem, chociaż okazałaś się nadto wstrzemięźliwa, lecz czas przyniesie ci radę, tak się spodziewam. Bądź zdrowa.

I zostawiwszy Jednooką jeszcze zdumioną na drodze, gdyż przeczuwała, że nieznajomy odgadł w części prawdę, odszedł szybko w kierunku Blesmes.

Hrabia zdecydowany był prowadzić śledztwo przedwstępne, lecz przekonany był z drugiej strony, iż z trudnością otrzyma wyznanie Rozalji, bez wmieszania w to sprawiedliwości.

Otóż był to dla niego punkt bardzo delikatny, wymagający zastanowienia.

Ze swej strony Jednooka obejrzawszy na wszystkie strony pieniądz złoty, udała się w drogę do domu, zastanawiając się głęboko.

Albo zostanie wspólniczką Dufresne'a, a jak mu się powiedzie będzie bogata z tego powodu.

Albo Dupresne nie dopnie swego, lub będzie się starał ją oszukać, a w takim razie obróci się do pana Jakóba. On także, lub ten kto zobowiązał go do działania, wynagrodzi ją sowicie za jej pomoc.

Czy tak, czy tak, będzie napewno bogata.

Po takiej konkluzji Jednooka uśmiechnęła się zasypiając i miała tej nocy sny złote.

Lecz Skała tarpejska jest blizko Kapitolu; o tej prawdzie Rozalja nie wiedziała.

VI.

Sierpień się skończył, jesień wcześnie zapowiadała się w tym roku.

Na fermie des Frenes pracowano ze zdwojonym zapałem. Większa część jej mieszkańców przepędzała dni na polu, zajęta oraniem lub nawożeniem ziemi.

Dzierżawca Dallebois, swoją starą karjolką objeżdżał wszystkie kąty, zrzędził, zachęcał, pilnował robotników, dodawał im energji, pozostawiając Magdalenę prawie samą na fermie.

Niestety! Magdalena nie miała już w spojrzeniu tego blasku radosnego, usta jej odwykły od śmiechu, wyraz bezbrzeżnego smutku malował się na twarzy.

Więcej, niż przez miesiąc widziała tylko raz Andrzeja Ledoux na jarmarku w Chateau-Thierry.

Powitał ją poważnie, zapytał o zdrowie jej, ojca i dziadka Dallebois, a kiedy wymawiała mu łagodnie, że nie przyszedł na śniadanie do fermy chociaż obiecał, odpowiedział wymijająco, odwracając głowę.

Potem odalił się wolno, nie obejrzawszy się ani razu, obojętny na pozór.

Scisnęło się serce Magdaleny żalem za drogiemi nadziejami za prędko powziętemi. Lecz zachowywała dla siebie tejemnice swego zmartwienia, a nawet z panią de Presles nie była już otwartą.

Pojmowała, że miłość, więcej niż każde inne uczucie wymaga najkompletniejszej dyskrecji.

Oddawała się bez zapału zajęciom codziennym, a wieczorem sama w swoim pokoju na pierwszem piętrze, przeżywała codzień swój sen bolesny.

Andrzej zaś widział, tylko jedną rzecz pewną; kochał Magdalenę szalenie, a nie mógł jej dostać, dopóki jego położenie się nie zmieni.

To przekonanie zrodziło w nim myśl niewyraźną, lecz stopniowo nabierającą pewności.

Potrzebował otrzymać od przybranych rodziców Ledoux, od tych, którzy go z taką miłością wychowali, możność posiadania nazwiska rodzinnego. Albo żeby go adoptowali, albo żeby mu nareszcie odkryli tajemnicę urodzenia.

Może on miał jaką rodzinę, przynajmniej matkę, którą może nędza popchnęła do po porzucenia dziecka.

Obecnie, ta plama urodzenia zagradzała mu drogę życia...

Lecz zanim wywoła wyjaśnienie, którego pragnął od rodziców przybranych, chciał wpierw wiedzieć, co myślała Magdalena o nim i czego później, wolno mu się będzie spodziewać.

Napisał tedy krótki bilecik z zamiarem doręczenia go nazajutrz w dzień targowy słodkiej i uwielbianej Magdalenie:

„Pani!

„Przebacz, że ośmielam się pisać do ciebie w chwili, być może, dla mnie stanowczej.

„Oddawna kochałem cię w tajemnicy, aż do dnia, w którym miałem szczęście wynieść cię z płomieni.

„W tej chwili strasznej, poczułem nagle, że serce moje należy do ciebie na wieki.

„I cierpię teraz, cierpię strasznie, choć zdawało mi się, iż widziałem w oczach twoich współczucie.

„Lecz w przeddzień powzięcia ważnego dla przyszłości postanowienia, które zależy zupełnie od twoich uczuć, ośmielam się prosić panią, abyś mi udzieliła rozmowy tajemnej, o godzinie i w miejscu, jakie uznasz za stosowne; mam tyle do powiedzenia pani.

„Jeszcze raz przepraszam za moją śmiałość, proszę pani, abyś wierzyła, że życie moje należy do ciebie na zawsze.

„Wyrazy głębokiego szacunku załączam.

„Andrzej".

„Proszę o jak najprędszą odpowiedz, czekam na nią w mieście".

Po napisaniu listu uczuł ulgę, i z wielką niecierpliwością oczekiwał dnia następnego.

Andrzej co piątek bywał w mieście, z powodu interesów fabryki.

Tego dnia starał się trzymać blizko mostu, uważając na przebywające wieśniaczki na targ z produktami.

Niedługo ujrzał lekki wózek z fermy des Frenes, powożony przez Magdalenę, siedzącą w towarzystwie Melanji, starej mamki.

Andrzej wtedy obojętny na pozór, zmieszał się z tłumem, oczekując aż po zdjęciu produktów z wózka, młoda dziewczyna obierze sobie miejsce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15-go czerwca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan. (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna. (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan. Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Körözmezo (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk. (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego. Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny.
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·0	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwanm pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Gr.y: ałow.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 3·00, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 8·59 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 1·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (do 11/9 włącznie), 11·10 w nocy (każdej niedzieli)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) **w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.